

Wystąpienie na 1. Ukraińsko-Polskim Forum Historyków  
Kijów, 3 listopada 2015

*Jurij Szapował*

## **Naukowo-metodyczne zasady działalności Ukraińsko-Polskiego Forum Historyków**

Szanowni koledzy!

Pozwólcie, że wyrażę przede wszystkim ogromną radość z rozpoczęcia pracy przez nasze forum. Spodziewam się, iż będzie ona konstruktywna oraz kreatywna. Mam również nadzieję, że żadna koniunktura, zwłaszcza polityczna, nie wpłynie na strategię naszej współpracy.

Jak sądzę, wygłaszanie długich przemówień w takim gronie nie jest konieczne. Wśród zgromadzonych tu profesjonalnych badaczy nie należy tego robić. Jednak chcę podzielić się pewnymi refleksjami, które wydają mi się ważne, a nawet paradygmatyczne.

Zasadniczo nasze zadania wydają się sprecyzowane: chcemy przede wszystkim stworzyć własny dyskurs naukowy, dążymy do naukowego dialogu, szukamy zrównoważonych punktów widzenia w sferze złożonych stosunków polsko-ukraińskich, w pierwszej kolejności w XX wieku. Brytyjski publicysta Peter Pomerantsev wyraził niedawno opinię, że XXI wiek będzie „stuleciem kłamstwa i chaosu”. Jednakże my, historycy, możemy potwierdzić, że dokładnie taką samą formułę można przyłożyć do wieku XX i będzie to miało jeszcze większe podstawy. Kłamstwo i chaos zawsze były, są i będą elementami towarzyszącymi istnieniu społeczności, zwłaszcza, gdy mowa o polityce.

Historyk zawsze znajduje się między historią i polityką. A czymże jest historia? Na to pytanie padają różne odpowiedzi. I tak, historia – to polityka zamieniona w przeszłość – odpowiedzą niektórzy. Najbliższa jest mi myśl, wygłoszona swego czasu przez Luciena Febvre’a, który pisał, że historii nie ma, są historycy. Uważam, że myśl ta jest bardzo słuszna w kontekście naszej dalszej współpracy.

Sądzę, że naszą wspólną intelektualną ojczyznę może stać się filozofia, przede wszystkim zaś jedna z jej dziedzin – historiozofia. To właśnie na tej bazie możemy tworzyć strukturę naszej wspólnej przeszłości jako części składowej przeszłości zachodnioeuropejskiej. „Dla historyka – zauważył kiedyś Iwan Łysiak-Rudnycki – Europa to coś więcej niż wielki półwysep na kontynencie euroazjatyckim; to – rodzina narodów, które bez względu na polityczne podziały i częste okrutne antagonizmy w przeszłości, dzielą wspólną kulturę i społeczne dziedzictwo”.

Ponieważ wspomniałem Iwana Łysiaka-Rudnyckiego, przypomnę również tytuł jednej z jego publikacji – „Między historią i polityką”. Nasza wspólna polsko-ukraińska grupa znajduje się właśnie w takiej sytuacji. Z tym jednak zastrzeżeniem, że znajdujemy się między historią i nie po prostu polityką, lecz *polityką pamięci*.

O pamięci zbiorowej (lub narodowej) często mówi się jako o drodze przekazywania doświadczenia historycznego i sile napędowej w kształtowaniu tożsamości historycznej. Rzeczywiście, jest to skuteczny bodziec, jednak przy założeniu, że w społeczeństwie istnieje powszechny projekt przyszłości oraz powszechna zgoda co do podstawowych wartości. Kiedy społeczeństwo znajduje się w sytuacji, w której drastycznie ścierają się różne interesy i kłębią się okołopolityczne namiętności, wówczas polityka pamięci może zmienić się w niebezpieczny instrument manipulowania świadomością zbiorową. Pamięć zbiorowa bowiem to dosyć umowna i krucha konstrukcja, która powstaje na styku interesów poszczególnych grup, sympatii politycznych, nakazów ideologicznych oraz wyzwania danej epoki. Absorbują one nie tylko skoncentrowane doświadczenie historyczne, lecz także w niemiejszym stopniu symbole, mity i wszystko to, co można przypisać, posługując się określeniem Carla Junga, sferze „nieświadomości zbiorowej”. Możliwość sakralizacji pewnych wydarzeń i postaci w takiej sytuacji jest całkiem realna, ale i niebezpieczna.

Chcę zatem przestrzec nas wszystkich przed utwierdzaniem w świadomości zbiorowej przekonania o wyjątkowości czy też przewadze którejkolwiek z naszych historii. Przeciwnie, uważam, że powinniśmy dostrzegać aspekty zbliżające nasze dzieje, które sprawiły, że nasze historie stawały się częścią historii światowej, nie inaczej.

Modna w pewnym czasie teza, że historia powinna być „nauczycielką życia”, już dawno została zdyskredytowana. Miał na to wpływ nie tylko wszechobecny postmodernizm. Niejednokrotnie ludzkość mogła przekonać się, że obiektywne dziejopisarstwo – to nic więcej jak mrzonki, a w istocie iluzja. Przecież jakakolwiek narracja historyczna to nie tyle utrwalanie wydarzeń, co rejestrowanie ich odzwierciedlenia w świadomości współczesnych i ich potomków. Przelfiltrowany przez świadomość badacza fakt przestaje być obiektywną rzeczywistością i staje się nie więcej niż obrazem uformowanym w jego wyobraźni. Przytoczę w tym miejscu precyzyjne spostrzeżenie Hansa-Georga Gadamera, że historycy przyglądają się swoim historycznie zdeterminowanym obiektom z perspektywy, która sama w sobie jest historycznie zdeterminowana.

Z powyższego wynika niezwykle istotna kwestia odpowiedzialności historyków i polityków (nie w mniejszym, lecz może i w większym stopniu) za te „obrazy przeszłości”, które to przecież właśnie historycy oferują społeczeństwu. W każdym społeczeństwie istnieje bowiem polityczna i ideologiczna koniunktura, która zmusza jednych do przechodzenia obok niewygodnych dla nich faktów (lub ich wyolbrzymiania), a innych – do ich wybielania czy też sakralizacji.

Nie można również wykluczyć możliwości istnienia „kilku prawd”. Przede wszystkim zaś, w przeciwieństwie do tak zwanych nauk ścisłych, historia nie dysponuje wystarczającymi instrumentami weryfikacji. Wszechstronne i wyczerpujące sprawdzenie wszystkiego, co wydarzyło się w przeszłości jest niemożliwe, natomiast wszelkie próby odtworzenia obrazu pozostają w najlepszym razie tylko modelami.

Z tego powodu w modelowaniu pamięci narodowej największy sukces odnoszą te społeczeństwa, które kierują się prostą zasadą – „nie szkodzić”. Zgoda w jakimkolwiek społeczeństwie czy też zgoda w stosunkach między państwami rodzi się przeważnie z dużym trudem. Mechanizmy odtworzenia przeszłości przewidują z zasady także odpowiednie instrumenty jej „przewyciężenia”.

Chodzi przede wszystkim o to, aby nie powtarzać tego, co w przeszłości rodziło konflikty i traumy oraz, aby szukać w doświadczeniu historycznym zdrowych, konsolidujących idei i dróg porozumienia. Niechaj to stanie się zasadą. W tym celu nie należy ukrywać tragicznych czy „ciemnych” stron historii. Jednakże koniecznie trzeba rozpatrywać je w kontekście danej epoki, w zgodzie z panującymi wówczas normami prawnymi i moralnymi.

Jeżeli historia może czegoś nauczyć, to przede wszystkim zdrowej samokrytyki, odpowiedzialności za swoje uczynki, a nie sztuki piętnowania innego. Jednocześnie należy unikać eksternalizacji historii, szukania winnych polskich czy ukraińskich nieszczęść „na zewnątrz” oraz interpretowania odmienności przy wrogim nastawieniu. Sądzę, że powinniśmy zawsze pamiętać również o tym, aby praca naszej grupy była naprawdę efektywna.

Świat europejski wypracował już mniej więcej optymalny moduł stosunku do przeszłości. Jest wątpliwe, czy zjednoczona Europa pojawiłaby się na mapie politycznej, gdyby nie znaleziono konsensusu polegającego na myśleniu o przyszłości i nie rozdrapywaniu minionych traum.

Dzisiejsze europejskie wartości bazują na konsekwentnym antropocentryzmie, na respektowaniu praw i swobód jednostki. Usilnie tworzone są konstrukcje myślowe dotyczące wzajemnego postrzegania się państw – członków Unii Europejskiej z akcentem na wspólnych interesach i zadaniach oraz nowe modele współpracy transgranicznej. Wiele uwagi poświęca się wypracowaniu „specjalnych statusów sąsiedztwa”.

Otóż, jak widzimy, wiele robi się, aby świadomość wagi procesów integracyjnych stałą się alfą i omegą światopoglądu zbiorowego i indywidualnego. Natomiast akcentowanie wątków historycznych jest przeważnie wykorzystywane po to, aby jeszcze raz podkreślić, iż w imię przyszłych pokoleń należy na zawsze wyeliminować przyczyny, które w przeszłości prowadziły do przerażających kataklizmów i konfrontacji. Bezwzględnie tę tezę należy potraktować z powagą i kierować się nią również w naszych pracach.

Oczywiście, nie warto idealizować doświadczenia europejskiego – każda współpraca, której celem jest integracja rodzi problemy. Europa również ma swoje problemy z historią: od lokalnych intelektualistów bardzo często można usłyszeć skargi, że „tematykę pamięci” nie zawsze udaje się skutecznie wpisać w kontekst formowania tożsamości obywatelskiej. Jednak we współczesnym świecie na zwycięstwo „skazane” są idee jednoznacznie nastawione na integrację, a w swej treści ukierunkowane na przyszłość, a nie na konfrontację.

Chciałbym podkreślić jeszcze jedną szczególną cechę naszej współpracy. Historia to nie religia i nie moralność, nie powinna być niewolnicą aktualności i nie może być sprowadzona do pamięci. I tym bardziej nie może stać się przedmiotem jurysdykcji. W wolnym państwie ani parlament, ani inna instytucja obdarzona autorytetem i posiadająca kompetencje jurysdykcyjne, nie ma prawa wyrokować o tym, co w historii jest prawdą, a co nie jest, o co historycy mogą się spierać, a o co nie mogą.

Podobnie krew nie powinna stać się walutą wykorzystywaną przez państwa i rządy do załatwiania własnych porachunków. Jedna strona oświadcza, że jest ofiarą, czyli kredytodawcą, a inną stronę mianuje swoim dłużnikiem. Przeciwna strona stwierdza, że nikomu nie jest nic winna, a wszelkie przypominanie o nieprzyjemnych dla niej zdarzeniach uznaje za czarną niewdzięczność i nic ponadto.

Gdy mowa o masowych zbrodniach, jesteśmy zobowiązani do uwzględnienia historycznego kontekstu tych zbrodni. Jednak uwzględnienie kontekstu i apologia zbrodni – to różne rzeczy. Rzecz jasna, nikt nie powinien usprawiedliwiać czy też bronić zbrodni.

Specjalnie to podkreślam, ponieważ nasza grupa będzie musiała równolegle pracować właściwie nad dwoma zadaniami. Oczywiście, powinniśmy profesjonalnie (czyli maksymalnie otwarcie) dyskutować o konkretnych złożonych (również tragicznych) zagadnieniach dotyczących naszej wspólnej historii. Problem polega na tym, że jednocześnie przyjdzie nam wypracowywać konkretne rekomendacje odnośnie polityki pamięci w obydwu państwach, czyli w istocie sprzyjać „organizacji zapominania i przypominania” w ramach całego

społeczeństwa. Tym przecież zajmuje się Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie i Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej w Kijowie.

Jesteśmy zatem nie tylko kolejnym ciałem powołanym w celu omówienia spornych, czy jak to mówiono niegdyś, „trudnych” pytań z polsko-ukraińskiej historii. Status naszej grupy wymaga, jak sędzę, poszerzenia problematyki dyskusji, przygotowania wspólnych publikacji (nie muszą to być obszerne monografie, lecz krótkie, choć ważne wzajemne rekomendacje w formie broszur i wskazówek metodologicznych). Tym bardziej, że wiek XX przynosi mnóstwo intelektualnych inspiracji.

Nie mniej inspirująca jest również działalność wielu osobistości, które pojawiały się na proscenium wspólnej historii. Myślę, że obopólne wysiłki podjęte w celu nadania nowego sensu przeszłości powinny wynikać z antropocentrycznej postawy intelektualnej i moralnej, powinniśmy mówić o ludziach, a nie tylko o wydarzeniach, nie powinniśmy operować ogólnymi ocenami różnych wydarzeń. Warto zaprzyjaźnić się z historyczną antropologią, nie odżegnujemy się od niej. Oczywiście, nie zapominajmy przy tym słów Jerzego Topolskiego, który twierdził, że w praktyce ludzkie postępowanie nigdy nie bywa racjonalne, jest niekonsekwentne i przeważnie zabarwione emocjami. Topolski pisał: „Historyk, który ocenia działania ludzi w przeszłości, w istocie wykorzystuje tak zwany racjonalizm *ex post*, czyli racjonalizm, który operuje pełniejszą wiedzą, niż ta, którą władał ktoś działający w przeszłości. Jednak, ze względu i na obecną niepełną wiedzę... oceny historyków, nawet najbardziej obiektywne, niechybnie bywają wykrzywione”. Nie ignorujemy tej ważnej myśli.

Wszystkie prace, do których w miarę potrzeby można angażować badaczy z innych instytucji, powinny być kontynuowane pomiędzy naszymi spotkaniami, które umownie można nazwać strategicznymi oraz podsumowującymi, i które mogą odbywać się 1–2 razy do roku. Spotykamy się zatem i określamy problematykę, nad którą będą prowadzone prace. Przewidywane są dwa referaty od przedstawicieli obydwu grup, prezentujące poglądy ukraińskiej i polskiej historiografii w danej kwestii, maksymalnie otwarcie wyrażone myśli i wątpliwości oraz propozycje dróg rozwiązania. Następnie, w ciągu roku pracują grupy robocze stworzone w ramach forum. I znowu się spotykamy, omawiamy powstałe prace

oraz uzgadniamy propozycje dla Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej w Kijowie. Oczywiście, nie będziemy nikomu niczego narzucać, czy też wymagać „stałego” wykonywania naszych rad, jednakże formułowanie rad to nasz obowiązek.

Ponadto nasza praca może zaowocować wspólną monografią oraz przekładami książek dotyczących danej problematyki po polsku i ukraińsku.

Liczę, że zawsze będziemy wspólnie sprzeciwiać się wszelkim „administracyjnym” próbom wykrzywiania historii, czyli próbom ataku na jedną z podstawowych zasad badań naukowych – poszukiwanie prawdy.

Ekscentryczny Jean Cocteau w charakterystycznym dla siebie stylu powiedział niegdyś, że historia to prawda, która staje się kłamstwem, a mit – to kłamstwo, które staje się prawdą. Podobają mi się te słowa, ponieważ podkreślają istotę rzeczy, którą można uznać za aksjomat – na kłamstwie nie można niczego zbudować (również państwowej polityki pamięci). Mam nadzieję, że nasza współpraca, bez względu na to, jak bardzo będzie trudna, jeszcze raz to potwierdzi. Dziękuję za uwagę.